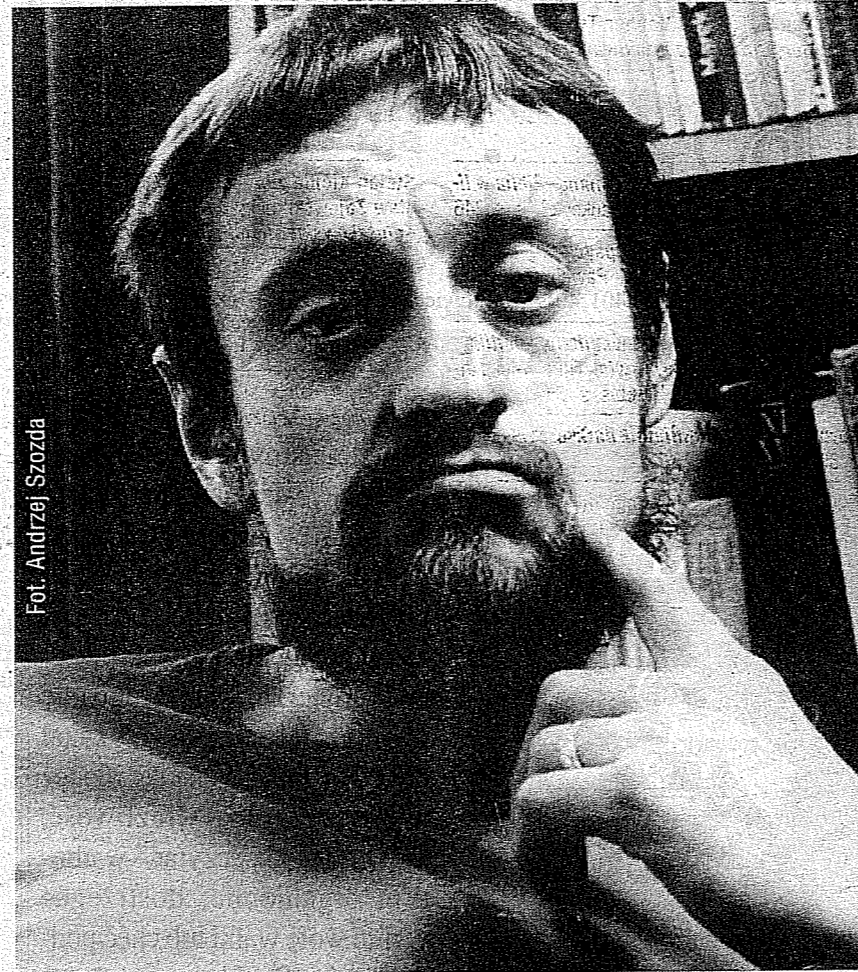


Tadeusz Siejak (1949-1994)



Fot. Andrzej Szozda

Zmarł Tadeusz Siejak.

Za życia wydał cztery powieści: „Oficer” (1981), „Próba” (1984), „Pustynia” (1987), „Dezertier” (1992), w których opisał burzliwe i bolesne doświadczenia swego pokolenia w latach 1975-1989. Zaprezentował się w tych utworach jako przenikliwy obserwator rzeczywistości, w której żył, i jako prawdziwy artysta słowa, umiejętnie przenoszący do literatury różnorodność języków, którymi mówi nasz świat. Po trafił z tych elementów stworzyć harmonijną całość, z której więcej się dowiadujemy o nastrojach, duchowych rozterkach, przeżywanych konfliktach dziesięciu czterdziestolatków, niż z jakiegokolwiek innego źródła. Do jego powieści z całą pewnością nie mogły odnosić się zarzuty, że aktualnie tworzona proza nie opisuje naszej współczesności.

Ta część twórczości Siejaka jest już ujawniona, co wcale nie znaczy, że w pełni zrozumiana i doceniona tak, jak na to zasługuje. Prawdopodobnie jej dopełnieniem miała być olbrzymia powieść „Tam w dole płynie rzeka”, nad którą pracował od wielu lat, która mu się pod piórem rozrastała i która miała być jego pisarską summą, miała – jak sam to mówił – zamknąć jego życiowe doświadczenia i doświadczenia pokolenia.

Jest jeszcze druga część twórczości Siejaka, znana słabo i wrywkowo. Ten pisarz, głęboko związany z rzeczywistością, z jej problemami, był również autorem metaforycznych, na wpół fantastycznych opowieści, które powstały w połowie lat osiemdziesiątych. Znużony wydarzeniami tamtego czasu, zniechęcony panującym wówczas klimatem deklarował, że zajmie się wielkimi problemami metafizycznymi, ale nie dotrzymał tej obietnicy – inaczej nie powstałby przecież „Dezertier”, powieść najgłębiej wchodząca ze wszystkich mi znanych w duchowe rozterki młodej inteligencji spowodowane stanem wojennym. Wtedy, w połowie lat osiemdziesiątych, napisał trzy mikropowieści: „Wielki ucisk”, „Namiot wodza” i „Książę czasu”. Obszerne fragmenty

dwóch pierwszych zamieściło krakowskie „Pismo Literacko-Artystyczne”, trzecia miała zostać opublikowana w antologii nowej prozy, ale wydawca odstąpił od jej druku po 1989 roku.

I jest też trzecia część twórczości Siejaka – publicystyka. Był bezkompromisowym, zadziornym, prowokującym eselistą i z publikacją tych tekstów miał najwięcej kłopotów – były niewygodne dla redakcji, którym je proponował, a on sam nie był związany z żadnym układem literackim, z żadną grupą nacisku.

O tę swoją osobność bardzo się troszczył, nie chciał być zależny od nikogo i niczego, nie chciał do niczego należeć. Dlatego nigdy nie zamierzał zajmować się wyłącznie literaturą, bo oddanie się jej zmusiłoby go wcześniej czy później do kompromisów. Na to nie mógł przystać. Pracował więc przez całe dorosłe życie jako inżynier w przemyśle. Literaturę parzył się obok, nie chciał z niej żyć. Uważał to za podstawę swojej niezależności artystycznej. Za konieczny warunek pracy literackiej.

Od wielu lat jego organizm wyniszczała straszna choroba. Miał świadomość tego, że dni, które mu pozostały, są policzone, ale nie poddawał się ani chorobie, ani nie sprzyjającej artystycznej literaturze sytuacji. Miał nadzieję, że wytrwa, że uda mu się dokończyć powieść, że los daruje mu jeszcze chociaż pięć lat...

Tak się nie stało. Odszedł w pełni sił twórczych, choć zgnębiony i wyniszczony przez chorobę, z którą walczył do końca z wielkim samozaparciem. Do końca był sobą – człowiekiem, który się nie poddaje przeciwnościom losu.

Dla pisarza obdarzonego wielkim talentem i niezwykłą siłą twórczą wiek 45 lat to okres pełnego artystycznego rozkwitu. Co jednak zrobić, gdy ktoś taki w tym wieku odchodzi od nas? Jak się zachować? Co myśleć o sprawiedliwości losu i jego wyroków?

Leszek Bugajski